Rok I. Lwów, wtorek 23. lipca 1907. Nr. 154.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . . 50 h; „ z dostawą do domu 1 K; numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K; kwartalnie . . . . . . 3 K; numer pojedynczy . . 4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Pan Stapiński — przepraszam za wyrażenie — musiał ocapieć. Ma w ręku pałkę, którą mógł zabić Koło polskie, i nie machnął nią. Prawda, że według jego przedstawienia rzeczy prosili go i namiestnik, i jeden minister, i drugi minister, aby pofolgował i dał jeszcze żyć. Ale on oświadczył już wtedy, że miłosierdzia mieć niemoże, że galicyjskie brudy wyborcze w balji parlamentarnej wypierze i sąd nad zbrodniarzami uczyni.

Po takiej zapowiedzi pana Stapińskiego zdawało się, że pół Galicyi wisieć będzie. Tymczasem gdy przyszedł ten straszny dzień, pan Stapiński ocapiał, żadnego nadużycia przytoczyć nie umiał, a tylko głosował za znaną rezolucyą socyalistyczną o stworzenie specyalnej komisyi celem zbadania nadużyć wyborczych w Galicyi.

Pan Stapiński musiał mieć straszny kryminał w ręku, skoro aż namiestnik i ministrowie zabiegali się u niego, aby łaską szedł i miłosierdziem, a nie samą sprawiedliwością tylko. Użytek z onego kryminału tem bardziej uczynić należało, jako że socyaliści i syoniści dużo wprawdzie nagadali, ale nic konkretnego przytoczyć nieumieli. Należało więc skoczyć im na pomoc i przecie opowiedzieć coś takiego, coby skompromitowało rząd i radę narodową, jeźli nie do szpiku kości, to przynajmniej aż do kalesonów.

I nieuczynił tego pan Stapiński, zaczem różnie o nim mówią na mieście. Jedni, że groził rewolwerem czekoladowym, inni znów, że dlatego kuszał, bo sam się bał, aby jego złodziejstw w banku parcelacyjnym na warsztat parlamentarny niewzięto.

Więc źle się stało, ale to można jeszcze odrobić. Niech pan Stapiński powie, co wie. Sam o sobie mówi; gdzie o dobro ludu chodzi, tam nieznam żadnych względów — tam pies ze mnie! Niechże teraz tego psa pokaże. Może jemu się uda, skoro nieudało się socyalistom i tym, co się przy nich wieszają.

Jeśli tego nieuczyni, to zdawać się będzie, że robi z gęby cholewę. A przecie pies w cholewach niechodzi. Chyba, że materyał, jaki ma pan Stapiński przeciw Kołu polskiemu, starczy na to, aby z niego psu buty uszyć.

U nas i na świecie.

Są ludzie, chorzy na ambicyę, którzy niewiedzą nieraz, w jaki sposób odegrać wybitną rolę i zwrócić na siebie uwagę ogółu, a zaspokojenie tej ich ambicyi jest im tak samo potrzebne do życia, jak rybie woda a ptakom powietrze. Jest to objaw u tych ludzi ciężko chorobliwy, a niektóre wypadki tego rodzaju psychopatycznej słabości skończyły się groźnie nietylko dla danego osobnika, ale i dla ogółu. Wiadomo, że szewc Herostrat, aby unieśmiertelnić swe nazwisko, podpalił w Efezie świątynię Dyany. Inny waryat zniszczył niedawno słynny obraz w Luwrze paryskim, a z tego samego powodu Maille strzelał do prezydenta republiki francuskiej.

W rzędzie tych waryatów stanął obecnie i

poseł Stapiński,

Jedno dziecko a 12 matek.



przywódca ludowy, którego nieposkromiona ambicya uczyniła demagogiem najgorszego gatunku, o czem każdy przekonać się może, kto bodaj jeden numer *Przyjaciela Ludu*, organu p. Stapińskiego, przeglądnie. To z czystem sumieniem mówimy, że gdyby lud nasz niemiał innych przyjaciół tylko takich jak p. Stapiński, to lepiej by mu było z kamieniem młyńskim u szyi do wody wskoczyć. Człowiek to pod względem charakteru marny, cygan wierutny, łupiskóra chciwy na grosz chłopski, który przez bank parcelacyjny jak pijawka ssie z ludu, a przytem hebes taki, że n. p. w parlamencie ani jednego niemoże objąć referatu, i z trudnością tylko wybiorą go do jakiejś komisyi, bo siebie i komisyę nieśmiertelnie ośmieszy i skompromituje.

Takim matołkiem będąc, pragnie jednak odgrywać wybitną rolę, bo od czegoż i sam wszedł do parlamentu, i kupę innych posłów wciągnął do niego za sobą? Tymczasem mimo poselstwa, mimo małej trzódki owiec, stojących za nim, nikt na p. Stapińskiego niezważał, nikt się nim nie interesował. Więc aby przecież ściągnąć oczy ludzkie na siebie, oświadczył p. Stapiński w parlamencie, że on chciał być uczciwym politykiem i

chciał wstąpić do Koła polskiego,

ale namiestnik w obecności dwóch ministrów, Korytowskiego i Dzieduszyckiego, położył mu za warunek, że o wyborach galicyjskich milczeć będzie, naco znów jego sumienie przystać niemogło, i w ten sposób układy się rozbiły.

Opowiadanie takie, gdyby było prawdziwem, mogłoby wywołać pewną senzacyę, ale trudno o wierutniejsze łgarstwo nad to, co opowiada p. Stapiński.

Najpierw na te wybory galicyjskie szczekało już tylu socyalistycznych kundysów, że ujadanie jeszcze jednego ludowca ginęłoby zupełnie w tym pięknym koncercie, a namiestnikowi, który nic sobie nie robi z całej międzynarodowej czerni i z jej desperackich ataków na niego, chyba jeszcze mniej zależy na takim

kaktusie politycznym

jakim jest p. Stapiński, i prędzej w przejście całej Turcyi na katolicyzm uwierzyć by można, niż w to, że namiestnik, mając konferować ze Stapińskim, aż dwóch ministrów do pomocy wzywał, aby takiemu mocarzowi ducha dać radę.

Być bardzo może, że namiestnik Stapińskiego na audyencyi przyjął, że Stapiński mu różne piękne propozycye robił, ale ma namiestnik teraz naukę na przyszłość, aby — gdy już z takim draniem gada — bodaj kamerdynera na świadka zawołał i jemu zapamiętać kazał, czego chce pan poseł i jakie propozycye stawia.

Nadeszła nareszcie chwila, że i

Koło polskie trochę zmądrzało,

bo oto na sobotniem posiedzeniu Koła postawił ks. Kopyciński wniosek, aby wybrać komisyę prasową, któraby odpierała oszczerstwa przez pewną część prasy na Polaków rzucane.

Na taki krok już się dawno zdobyć należało. Dotychczas Koło polskie zarzuty choćby najcięższe natury zbywało pogardliwem milczeniem — ale niebardzo to mądrze milczeć, gdy im ktoś skórę garbuje, zamiast na odlew pokazać drabowi, że człowiek ma także ręce nie dlatego tylko, aby mu u ramion wisiały.

Niejedna kanalia, niejedna gadzina prasowa nieośmielilaby się na takie zarzuty wobec Koła i wobec naszego kraju, gdyby wiedziała, że dostanie należytą odprawę, że mu się da po gębie, kłamstwa wykaże i do milczenia zmusi.

Ks. Męski postawił też na posiedzeniu Koła wniosek o

zamykanie szynków w niedzielę,

coby u nas było prawdziwem dobrodziejstwem, bo każda niedziela setki nieszczęść nam przynosi, dlatego, ponieważ w szynkach pijaństwa, bitki i awantury się dzieją. W Holandyi n. p. niedziela jest prawdziwie świątecznym dniem, bo szynki są pozamykane i robotnik wypoczywa i nabiera sił do dalszej pracy, a nie pije na umór, jak to u nas się dzieje. To też statystyka zbrodni w Holandyi jest bez porównania mniejszą od takichże statystyk innych krajów, a specyalnie we Lwowie radca policyi Kreiner jest tego zdania, że na dziesięć przestępstw kryminalnych, dziewięć w szynku początek swój bierze i

zamknięcie tych nor

przynajmniej w dniach świątecznych za pierwszy i najważniejszy krok dla naprawy tych stosunków uważa.

Z Warszawy donoszą, że **policya uwięziła tam znanego**

poetę Antoniego Langego,

a kto zna tego człowieka, który poza poezyą i poza rymami, świata nigdy nie widział, a polityką brzydził się gorzej niż pluskwą, ten musi nawet zdala od Królestwa nabrać przekonania, że carskim posiepakom chodzi tylko o to, aby wyczerpać cierpliwość ludności Królestwa i wywołać tam żywiołowe zaburzenia, któreby potem kozacy w krwi i w łzach ludności topić mogli.

Królestwo jednak za wiele już przeszło, zbyt dużo wycierpiało, aby się dać porwać do takiego czynu.

Sąd nad caratem

zostawmy komu innemu. Już i tak ręka Boża zawisła nad domem Romanowów, którego głowa, miłościwie panujący car Mikołaj II. przegrał wojnę z maleńką Japonią i zwaryował.

92

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— Wszystko się sprzysięga na mnie! — syknął sam do siebie, przystępując do trzeciej grupy — ach jacy ci ludzie nikczemni!

Dlaczego ludzie mieli być nikczemnymi, a on w konsekwencyi uczciwym, to mu nawet do głowy nie przyszło. Uczuł jednak w tej chwili, że go ta ogólna rozmowa męczy, niepokoi, zdawało mu się, że wszyscy ludzie spiknęli się, ażeby mu dokuczać, maltretować i nagle przeraził się, uczuł ponad sobą zawieszoną rękę sprawiedliwości, nie tej wprawdzie, która prowadzi do więzienia, ale tej, która stwarza własne sumienie człowieka.

Wrażenia tego doznawał poraz pierwszy i uczuł, że mu coraz więcej krew do policzków nabiega, że puls przyśpieszonem bije tętnem, a usta obejmuje spiekota gorączki.

I znów od trzeciej grupy się oddalił, a przeszedł do czwartej.

Tutaj wszyscy przerwali rozmowę.

— Dlaczego oni milczą? — znów zrodziło się pytanie w głowie Eberskiego. Boją się mnie pewnie.

— Czy nie znał kto z panów zamordowanej na Czystem? — ozwał się nagle głos kobiecy.

— Co ich to tak interesuje? — pomyślał Eberski.

— Ja miałem sposobność raz z nią rozmawiać — zawołał ktoś z towarzystwa. — Była to bardzo miła staruszka.

— Bogata?

— Jak mówią, bardzo.

— Dużo zostawiła gotówki?

— To, co w banku, podobno wynosi około miliona.

— A to, co zrabowano u niej przy śmierci?

— Trudno wiedzieć.

— W każdym razie musiała to być bardzo pokaźna sumka.

— Niezawodnie. Zbrodniarz na małą by się nie łakomił.

— Bądź co bądź jest to wypadek niezwykły, dawno o takiej skomplikowanej zbrodni nie mieliśmy sposobności w Warszawie słyszyć.

— I to proszę państwa mogło się tak długo ukrywać.

— No tak, ale bądź co bądź oliwa na wierzch wyszła.

— Jak zawsze, panie dobrodzieju, jak zawsze.

— Tak, tak, nie było jeszcze zbrodni, któraby się ukryła bez śladu.

— Eh! były panie dobrodzieju.

— Nie u nas.

Całej tej rozmowy, w której krzyżowały się frazesy z niesłychaną szybkością, Eberski słuchał z natężoną uwagą. Ani jeden z niej wyraz nie zniknął dla niego.

— Już to w ciekawych żyjemy czasach! — ozwał się znów ktoś z trzeciej grupy.

— Uhm!... — potwierdził ktoś inny.

— Albo ten wybuch na Marszałkowskiej, czy to także nie awantura? Ja bym za to trzech groszy nie dał, że i tu jakaś zbrodnia istnieje.

— Jak ci ludzie wszystkiego się domyślają — zauważył Eberski.

Ale w tej chwili zrodziła się w nim jakaś opozycya nagła, niezwykła. Powstał ze stołka, oczy mu się zaiskrzyły i zawołał:

— Strach ma wielkie oczy!

Powiedział to takim dziwnym chrapliwym tonem, iż zwróciła się na niego uwaga całego otoczenia. Spostrzegł to i nie myślał już objaśnień swoich przerywać.

— Teraz po tych wypadkach i katastrofach w każdym niezwykłym czynie będziemy widzieć zbrodnię, tak się zawsze dzieje.

— Pan Eberski ma słuszność — ozwał się głos tuż za nim.

Był to głos sędziego.

— A! kochany sędzia — ozwał się ktoś z tłumu — pan nam to najlepiej objaśnisz.

— Naturalnie. Prosimy, prosimy bardzo.

— Co mam państwu objaśnić?

— A tę historyę, tyczącą się zbrodni na Czystem.

— Zwykła zbrodnia, nic więcej.

— Ale czyż się mógł tego dopuścić Lipnicki?

— To wykaże śledztwo.

— A wybuch na Marszałkowskiej?

— Zwyczajny wypadek, którego wyobraźnia, jak słusznie zauważył pan Eberski, można wziąć za zbrodnię... Bywają wypadki, iż często przy takich zbrodniach wielkich, ogarniają ludzi pewnego rodzaju manje. Niedawno naprzykład, po wielkiej zbrodni w Pantin pod Paryżem, do sędziego śledczego zgłosiło się ośm osób z przyznaniem się do morderstwa. Opowiadali je z największymi szczegółami, a jednak ani jedna z nich jej nie popełniła. Pan o tem chciałeś mówić? panie Eberski.

— Tak — bąknął przez zęby zapytany.

(C. d. n.)

Z pod rządów cara.

Strzały w restauracyi. — Trup w konfesyonale. — Zamach w Łodzi. — Celny strzelec.

Wczoraj między godziną 8-mą a 9-tą wieczorem do restauracyi Jana Gawłowicza, przy zbiegu ulicy Wareckiej z placem Wareckim, przyszło trzech młodych ludzi i siadło przy stoliku. Pili oni piwo, zachowując się najzupełniej spokojnie, nie zdradzając żadnych złych zamiarów, poczem wstali, zapłacili należność i zwracając swoje kroki około bufetu, gdzie znajdował się sam właściciel, dali do niego trzy strzały z browningów. Jedna kula strzaskała Gawłowiczowi szczękę, druga zraniła go w prawą rękę, a trzecia w lewy bok, wszystkie jednak rany nie należą do śmiertelnych. Sprawcy strzałów, wywoławszy straszliwą panikę wśród obecnych w restauracyi, wyszli najspokojniej przez nikogo nie ścigani i rozproszyli się na ulicy. Powodem zamachu ma być podobno zemsta za to, że w restauracyi Gawłowicza przed kilku miesiącami policya uwięziła kilkunastu bandytów.

Wczoraj w warsztatach kolejowych aresztowano siedmiu kolejarzy.

Niezwykłe odkrycie zrobiła wczoraj wieczorem służba kościoła św. Krzyża, sprzątając kościół po zamknięciu. Oto jeden z kościelnych zauważył w bocznej nawie w konfesyonale jakieś zawiniątko. W pierwszej chwili kościelny nie zwrócił na to baczniejszej uwagi, przypuszczając, że to może pakunek jaki, zostawiony przez roztargnienie. Uderzył go jednak niezwykły kształt zawiniątka, wyjął je więc i zaniósł do głównej nawy, by przy świetle przekonać się o zawartości.

Po rozwinięciu szmat, znaleziono w nich zwłoki niemowlęcia, dwumiesięcznego może. U szyi dziecka wisiał jeszcze sznurek, wskazujący, że dziecko zostało uduszone. O fakcie tym zawiadomiono zaraz władze.

Z Łodzi donoszą: Wczoraj o godzinie 2 i pół popołudniu, współwłaściciel fabryki Wiślickiego, mieszczącej się przy ul. Długiej, i zarazem jej zarządzający p. Bernard Lipszyc, liczący lat 25, wyszedł z fabryki i zatrzymał się na przystanku tramwajowym, znajdującym się w pobliżu. Podczas tego oczekiwania, wezwał go jego szwagier Wiślicki, aby prędko się ukrył, gdyż śledzi go trzech nieznajomych, podejrzanych ludzi. L. pobiegł do fabryki, lecz nieznajomi zatrzymali go w bramie i krzyknąwszy: „Ręce do góry!“ dali do niego pięć strzałów, z których trzy raniły go w pierś, twarz i rękę. W stanie groźnym odwieziono Lipszyca do mieszkania. W sferze kupców i fabrykantów łódzkich, wypadek ten sprawił przygnębiające wrażenie.

Z Elizawetgrodu donosi *Rusk. Słowo*: Dwóch stójkowych zwróciło uwagę na przechodzące dwie „podejrzane osobistości“ i postanowiło ludzi tych aresztować.

— Muszę zatrzymać pana — przemówił stójkowy, wziąwszy za lewą rękę jednego z podejrzanych ludzi.

— A ja muszę pana zabić — odpowiedział nieznany — i w tej samej chwili wydobywszy browning z kieszeni, położył celnym wystrzałem policyanta na miejscu, a drugim wystrzałem śmiertelnie ranił drugiego stójkowego.

Anarchiści zaczęli uciekać; koło urzędu policyjnego próbowano ich zatrzymać, ale raniony wystrzałem policyant musiał zaniechać swego zamiaru. Anarchiści ukryli się w ogrodzie miejskim; ścigało już ich kilkunastu policyantów. Tu ranili oni śmiertelnie jeszcze jednego policyanta, lecz tu także uderzeniem szablą w głowę raniono jednego z anarchistów, który też się poddał. Za to drugi anarchista uciekł; strzelał on tak celnie, że wybił kulą browning z rąk komisarza policyi.

Biuro małżeństw we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

Chcąc mój wywiad z pośredniczką małżeństw jak najgruntowniej przeprowadzić, zapytałem jej jeszcze, w jaki sposób wyszukuje bogate panny we Lwowie, bo wedle moich wiadomości — Lwów jest w ten artykuł bardzo ubogi.

Tymczasem ona zaprzeczyła temu.

— Owszem, dość jest panien z pieniądzmi, ale trzeba umieć ich szukać. Widzi pan, są dwa gatunki posażnych panien: jedne, które krzyczą, że są bogate, i robią straszne zbytki. Te są mi podejrzane i trzeba z niemi bardzo ostrożnie. Ja raz zostałа do takiej rodziny zaproszona, która mi powiedziała, że ma dwie córki i każda dostanie po 80 tysięcy koron. Ja poszła tam, aby panny oglądnąć, i oni chcieli mnie kawą poczęstować, ale nikt im nie chciał skredytować bułek, i dopiero ojciec skoczył do swej knajpy po alberty. Panna jedna wyszła później zamąż — dzięki Bogu, że nie przezemnie — i mąż jej dostał w posagu kartkę zastawniczą na złoty zegarek, aby go sobie wykupił. On go też i wykupił, a na drugi dzień przyszedł jubiler z woźnym sądowym i zegarek mu odebrali, bo nie był jeszcze zapłacony. Widzi pan, jaki to był dla niego interes — taka panna i taki zegarek!

— To bardzo ładna i pouczająca historya, ale jakże się pani wciska do takich domów, gdzie są naprawdę bogate panny i mogą wyjść za mąż bez pośrednictwa pani.

— Ja się nigdzie nie wciskam. Gdy się dowiem już napewne, że ta albo tamta ma pieniądze, to idę do rodziców i mówię im w dyskrecyi, że pewien kawaler, solidny i bardzo dobrze sytuowany, widział ją na ulicy albo w teatrze, zakochał się w niej i prosił mię, abym się spytała, czyby mógł bywać w ich domu. Taka rzecz zawsze łapie matkę za serce, a i pannie to uchlebia, mianowicie gdy jest brzydka. Ale to są rzadkie wypadki. Zwykle jedna rodzina poleca mnie drugiej, i matki same się zgłaszają, aby córkom kawalera szukać. Tylko wie pan, z czem jest bieda? Że na jedną bogatą pannę, przypada dwudziestu amatorów na jej posag. Co pan powie na to, że nikt się niechce teraz bez pieniędzy żenić! Znam panny jak malowane, ale z taką sobie wyprawką ślubną tylko i z paruset koronami gotówki, to się oburzają gdy im taką zaproponuję. Czasem jakiś stary kawaler przyjdzie i mówi, że ożeniłby się z panną choćby bez posagu, byle była młoda i ładna. Ale to zazwyczaj taki stary pryk, że aż wstyd go proponować. Jednego tom wyswatała, ale nim się przedstawił pannie, to pierwiej poszedł do parówki, kazał sobie przystawić bańki i nagniotki wyciąć, aby mógł lepiej chodzić, potem mu fryzyer wąsy na czarno posmarował i gębę natarł drucianą szczotką, aby miał rumieńce. Tak i udało się z nim jakoś, bo panna była krótkowzroczna a zamąż z powodu macochy gwałtem się wydzierała.

To widzi pan, to taki fajduch stary, choć centa za panną nie wziął, a dał mi dwieście koron porękawicznego, podczas gdy niejeden inny posag dostanie i jeszcze mnie zwymyśla. Oj, był tu jeden taki— bodaj z piekła nie wyjrzał — który złapał z panną dwadzieścia tysięcy koron, a potem, gdym mu pisała, żem jest chora i żeby mi dał, co obiecał, to list mi napisał, abym siarniczek zażyła...

— O łajdak!

— A widzi pan! Ja mam całą z nim korespondencyę, bo on był z prowincyi. Chowam sobie te jego listy, jako dokument jego kawalerskiej nieuczciwości. Dam je panu do przeczytania, bo to warto wiedzieć, jacy ludzie chodzą po świecie.

Otrzymawszy wiązankę listów, pożegnałem moją gospodynię i listy jeszcze w tramwaju czytać zacząłem. Są one tak klasyczne, że uważam za miły sobie obowiązek ogłosić je w najbliższym numerze.

(C. d. n.).

Parlament.

Przed dalszym ciągiem sobotniego posiedzenia Izby, odbyła się narada prezesów wszystkich klubów, na której postanowiono, że ostateczne obrady Izby, będą miały miejsce dnia 24. b. m. to jest we środę.

Zanim przystąpiono do dalszej rozprawy nad prowizoryum budżetowem, wniesiono cały szereg interpelacyj, po większej części bardzo przeciętnych, ot, głównie na tem polegających, iżby, daną interpelacyę wnoszący poseł, był uważany przez swych wyborców za „działającego“ ich przedstawiciela. Do tych zaliczyć należy p. Stapińskiego, Kuryłowicza, Libermana, Breitera, Wityka, walących z całem poświęceniem w krzykliwy sposób w bęben alarmu — z powodu zazwyczaj tak błahych rzeczy, nad któremiby należało przejść z czystym spokojem do porządku dziennego. W ciągu rozprawy nad prowizoryum budżetowem p. Pittoni zarzucał rządowi, że sprzeciwia się powszechnemu głosowaniu do Sejmów. P. Pergelt odpierał żądania Czechów, wypowiedziane w mowie p. Kramarza onegdaj, zaznaczając, że jeżeli da się Czechom język urzędowy ich, to zajdzie potrzeba zaprowadzenia w państwie języka, w którym by się wszyscy porozumiewać mogli — był również przeciw założeniu uniwersytetu czeskiego w Bernie.

Imieniem Młodoczechów zabrał głos p. Stransky, oświadczając się przeciw prowizoryum budżetowemu z następujących powodów: stronnictwo jego niema zaufania do rządu, który nie może spełnić żądań narodu czeskiego, który nie zdolen jest uregulować kwestyi narodowościowej, i nie kwalifikuje się do rozwiązania pierwszorzędnych ważnych spraw narodowych.

P. Hruben (cz. kat.-nar.) zapowiedział, że jego stronnictwo twardo stać będzie przy żądaniach narodu czeskiego, ale głosować będzie za budżetem, jako konieczności państwowej. Następnie przeciw budżetowi oświadczył się następny mowca p. Massaryk.

Jedną z najbardziej rzeczowych mów, wygłoszonych od początku obrad Izby, była mowa p. Kozłowskiego.

Na wezwanie do roboty pokojowej — mówił p. Kozłowski — zawarte w umowie cesarza nie można odpowiedzieć wezwaniem do walki, lecz trzeba jąć się spokojnej, a owocnej pracy. Należy wszystkim narodowościom, w poczuciu etycznej wartości narodowej idei, dać ochronę, pogodzić indywidualne życzenia z interesem i wolą całości. Mowca podniósł żądanie Koła w sprawie autonomii krajowej, konieczność reformy finansów krajowych, zmiany systemu podatkowego, decentralizacyi kolei, domen i lasów, i sprzedaży drzewa ludności wiejskiej. Polemizując z p. Stapińskim odparł jego zarzuty wystosowane pod adresem namiestnika — p. Okunjewskiemu zaś odpowiedział na jego głupi „zwischenruf" dosadnem zdaniem: „że są ludzie, którzy brak argumentów zastępują obelgami i wstrętnemi kalumniami.

W dalszym ciągu, wymienił jako postulaty, konieczne do spełnienia, 2-letnią służbę wojskową, reformę w zakresie podatku gruntowego i domowo-klasowego i zarobkowego, udogodnienia dla rozwoju rolnictwa w Galicyi, ubezpieczenia robotników i małych przemysłowców.

Na tem obrady przerwano, następne dziś rano.

* * *

W tenże sam dzień rano, miało miejsce posiedzenie Koła polskiego, na którego początku roztrząsano w dłuższej debacie sprawę seminaryum w Białej, po odroczeniu zaś rozstrzygnięcia w tej kwestyi omawiano samoistne wnioski członków.

I tak uchwalono wnioski, mające być przedłożone Izbie posłów: p. Stwiertni, o utworzenie ministerstwa robót publicznych, o poprawę bytu pensyonistów kolejowych. Pp. Germana, Jahla i Dułęby, w sprawie wznłesienia budynków gimnazyalnych w Sączu, Brzeżanach, Stanisławowie i Tarnopolu, p. Głąbińskiego wniosek w sprawie żądań Polaków na Bukowinie, o poprawę bytu kolejarzy, i w sprawie przewodniczących w komisyach parlamentarnych, p. Buzka i Kopycińskiego o oszczerstwa socyalistów kwestyonujące wybór posłów narodowych i o utworzenie komisyi prasowej wobec tych zarzutów.

Następne posiedzenie dziś rano o w pół do dziesiątej.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedz. rzym.-kat. Maryi i Magd. — gr.-kat. Pankratya.

We wtorek rzym.-kat. Apolinarego. — gr.-kat. SS. 45 Mucz.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

MIEJSCOWA.

Otrucie. P. Karol Różyczka, emerytowany kapitan z Czerniowiec, który wczoraj wieczór przybył do Lwowa i zamieszkał w „Hotelu Pańskim", otruł się dziś przypadkowo, zażywszy przez pomyłkę dwie łyżeczki jakiegoś trującego proszku, sądząc, iż jest to soda. Pogotowie Tow. ratunkowego odwiozło go w stanie poważnie zagrożonym do szpitala powszechnego.

Falmański — idź do kryminału! Banda, złożona z 7 obiecujących młodzieńców, pod wodzą Jana Falmańskiego, słynącego z awantur na przedmieściu Zamarstynowa, napadła wczoraj w ul. Szpitalnej na Stanisława Bulkiewicza, czeladnika murarskiego. Herszt Falmański rzucił się na bezbronnego Bulkiewicza i jakiemś tępem narzędziem zranił go tak ciężko w głowę, że Bulkiewicz padł zraniony na ziemię i dopiero po chwili kiedy banda już uciekła, odzyskał przytomność.

Z niedzieli. Nibyto dziś poniedziałek — i pogoda tak długo oczekiwana wreszcie się może ustali, bo jakoś weselej na ulicach a i słońce nie skąpi swego złota i pali się w płomienistych strzałach na kopułach gmachów i kościołów... i odsłania z całą bezwzględnością „hygieniczne" porządki magistrackie... jakoś — jednem słowem — dziś wytrzymać można!...

Wytrzymać, jak wytrzymać, może to zrobić każdy inny, tylko nie ja! Dyabła mi z poniedziałku — kiedy mi niedziela tak „zalazła" pod serce — tak mię nakarmiła sobą, że mam przeładowane i przejedzone swe wnętrze duchowe... tak dalece, że wytrzymać nie mogę, i obawiam się skutków niestrawności!...

Proszę sobie wyobrazić — cieszyłem się na tę niedzielę już od szerego słotnych... i bezsłonecznych dni...

Wreszcie przyszła... trochę rozmazana, kapryśna... zimna, ale zawsze niedziela. — A zatem pomyślałem: będę dziś używał, jak burżuj!

Rano poszedłem na miasto, widać było niezwykły ruch... wszak dwa zjazdy: lekarski i strażacki... Moc dzielnej drużyny ochotniczej straży... szklą się hełmy... czerwienią naszywane lampasami mundury...

Z chwilową pogodą wyszły i ciągnęły ulicami całe sznury pięknych, strojnych, barwnych pań... nadobne podlotki... cudne białogłowy zamężne... a wszystko „bajecznie kolorowe".

Wzdychałem żałośliwie, „jak Wołodyjowski do Hajduczka" — jako żem od początku do dni dzisiejszych w stanie niewinności po tym tu padole, wszelakich bezeceństw i wiarołomności chadzał. Rozczuliłem się nad mą samotnością i z rozpaczy poszedłem na obiad do knajpki. — W zawierusze przebiegających i wrzeszczących kelnerów, wśród wzajemnego „dawania sera", z szalonym bolem głowy, z zdruzgotanymi nagniotkami, zaledwie wtłoczyłem z mozołem iście Syzyfowym odpowiednią ilość na kunerolu smażonej wątróbki, popiwszy zwietrzałem piwem, poszedłem na *dolce fer nieute* do Rollauera.

Ale stąd pogoda wypędziła zwykłych pożeraczy gazet i amatorów wzmocnionej miętowej, młódź artystyczna jeno i literacka zapija się wiśniową á la Makuszyński czy Baranowski... zresztą Nuda czai się w każdym kącie...

Popołudnie!... Na wystawie... moc ludzi... restauracye przepełnione... zdyszany i spocony Tomicki ma wygląd we wrzątku ugotowanego raka... w halach wystawowych przesuwają się bez końca tłumy zwiedzającej publiczności... w alei cała śmietanka (że tam trochę stęchła, mniejsza z tem) pozłacanej inteligencyi... przy karuzelach i małpim, czy papuzim teatrze karmi się widowiskami zgłodniały „cir-censes" plebs wielkomiejski... Muzyka rżnie jak opętana „Wesołą wdówkę"... temperamenty grają... krew wzbiera... tętna biją uniesieniem... (d)

Strzelający złodziej. Kaprala policyi Kopczackiego, pełniącego służbę, ubiegłej nocy na posterunku w ulicy Pod Dębem, zaalarmowała o świcie Chane Frischowa, mieszkająca w kamienicy pod l. 15, krzykiem, iż została okradzioną. Złodzieje dostawszy się do mieszkania przez okno, skradli pierzynę i dwa lichtarze z chińskiego srebra. Kopczacki widząc, iż kradzież dopiero co została popełnioną, puścił się za złodziejami w stronę Zamarstynowa i rzeczywiście koło mostu kolejowego zoczył obu złodziei. Ci, widząc, iż są ścigani, porzucili łupy. Kopczacki rzeczy zabrał, a oddawszy je właścicielce, powrócił na nasyp kolejowy, gdzie spotkał się z kapralem policyi Hewczukiem, do którego jeden ze złodziei, gdy ścigających Hewczuk chciał przytrzymać, strzelił z rewolweru, ale chybił. Obaj złodzieje umknęli.

Krawiecka szkoła zawodowa. Stowarzyszenie przemysłowe krawców i kuśnierzy przedstawia Wydziałowi krajowemu kandydatów na nauczycieli, w mającej powstać z funduszów Wydziału krajowego zawodowej szkole krawieckiej. — Stowarzyszenie przeto prosi majstrów krawieckich, mających zamiar ubiegać się o te posady, aby w ciągu 14 dni złożyli odpowiednie podania wraz z dokumentami do Stowarzyszenia krawców (ul. Sobieskiego l. 3). Pierwszeństwo mają kandydaci, posiadający świadectwa akademii zawodowej.

Jak Gans płaci? — Do przekupki Anny Narkowej, sprzedającej cukierki u rogu ulic Mickiewicza i Badenich, przystąpił wczoraj Jakób Gans i kazał dać sobie cukierki. — Gdy miał już je w kieszeni, zwymyślał przekupkę, poczem uciekł. Schwytano go jednak i Gans przeżywa obecnie po słodkich cukierkach, gorzkie chwile w aresztach policyjnych.

Nasz reporter pisze: Czy szanowna Redakcya zna tego Majbluma, który robi kinematograf na wystawie? Jego tu wszyscy znają, bo on ze wszystkiem, co zrobi, to zaraz zbankrutuje, i potem jest straszny kram z tego. W sobotę ten sam Majblum szedł ulicą na Błonie, gdy z pod nr. 28, wypadł duży pies, i jak tylko Majbluma zobaczył, to się zaraz wściekł i pokąsał go w nogę. Majbluma odesłano zaraz do domu, a psa do weterynaryi, aby go leczyć. Jeden z dzienników donosi, że wypadek ten obudził ogólne współczucie, ale niepisze, dla kogo: dla psa czy dla Majbluma?

Plac Katedralny zostanie przebrukowany, bo tak uchwalił miejski urząd budowniczy. Jest to bardzo dobra uchwała. Gdy w niedzielę panny wychodzą z katedry po nabożeństwie, to tylu gapiów tam zawsze stoi i obcasy na bruku sobie wykręca. Teraz będą sobie tylko oczy wykręcali.

W ulicy Kopernika pewien jegomość znalazł pugilares z kwotą 122 koron i oddał go na policyę. Jakem to wyczytał, to całą noc suszyłem sobie głowę nad pytaniem, kto głupszy, czy ten, kto pugilares zgubił, czy ten, kto go oddał?

Ja jak żyję, nic niezgubiłem, ale też za karę i nic jeszcze nieznalazłem. Raz tylko, wracając do domu, znalazłem przybity na moich drzwiach edykt licytacyjny urzędu podatkowego. Jako uczciwy znalazca, oddałem ten edykt na inspekcyi i zastrzegłem sobie 10 procent znaleźnego, których dotąd nieotrzymałem.

Gorzej niż mnie, powiodło się pewnej pannie w Pustomytach, która umarła tam przed trzema dniami, mając 106 lat życia. *Dziennik Polski* donosząc o jej śmierci, zaręcza, że zmarła była jeszcze panną. — Ja z tego faktu wysnuwam bardzo smutne refleksye społeczno-ekonomicznej natury. Bo jeśli ona sto sześć lat żyła i zamąż niewyszła, to co mają powiedzieć te panny, które dopiero dwadzieścia lat żyją?

Tenże *Dziennik Polski* donosi, że zmarła nazywała się Łucya Kogut. Teraz już to całe doniesienie wydaje mi się podejrzane. Bo po jakiemu to jest: panna Kogut? A może się ta cała historya powinna nazywać: panna Kaczka?

Szkoda, że szanowna Redakcya nie była wczoraj na fajerwerkach, jakie na placu powystawowym puszczał p. Rutkowski. Ognie te nietylko były ładne, ale wytraciły mnóstwo komarów, które tak dokuczają w parku stryjskim. To też na tę plagę fajerwerki pana Rutkowskiego wydają mi się nie tylko skutecznym, ale i bardzo przyjemnym środkiem.

Ja nie pojmuję jednej rzeczy. Są nieraz wypadki w naszem mieście takiej doniosłości, tak wstrząsające swoją katakliżmowatością, a nasza prasa pomija je zupełnem milczeniem! Oto np. akademicy syońscy we Lwowie uchwalili, aby niebrać udziału w X. zjeździe lekarzy i przyrodników polskich, jaki się właśnie odbywa we Lwowie, i odnośne ogłoszenie przybili na drzwiach biblioteki słuchaczów medycyny. Czy choć jeden dziennik pisnął o tem? A przecie to fakt doniosły, dziejowy, epokowaty. Ja sobie to milczenie tłómaczę, że medykowie syońscy swoją odezwę na złych drzwiach przybili. Przed takimi drzwiami nikt się nie zatrzymuje, nikt nie robi toalety, i nikt nieszuka papieru.

Mimo to faktów podobnych prześlepiać się nie powinno, czego ja jestem wzorowym przykładem (ostatni raz nazwałem siebie „przykładnym wzorem", ale to mi redakcya skreśliła). Osłodą w tem cierpieniu był mi fakt, że wczorajszej niedzieli raz tylko padało. Bo w sobotę n. p. padało 22 razy. Tak notuje stacya (ale nie ratunkowa, tylko ta druga).

Niedziela była na ogół kiepska, bo mało się bili, mało ludzi aresztowano i żadna kamienica się niezawaliła. Protokóły policyjne takie są suche i nudne, jak szpalty *Gazety Narodowej*. Pójdę jeszcze do pogotowia ratunkowego, i tam moje pióro we krwi i w karbolu umaczam.

Z KRAJU.

Adherent Daszyńskiego. We czwartek odbyła się w krakowskim sądzie powiatowym rozprawa przeciw Fr. Szostakowi false Tymowskiemu i towarzyszom, którzy z początkiem bm. w nocy, napadli na dwóch akademików, przechodzących plantami, obok teatru miejskiego i pobili ich, ponieważ podczas wyborów należeli do stronników posła Petelenza. — Podczas napadu skradziono akademikowi S. M. laskę ze srebrnem okuciem wartości 32 K. Oskarżony, zwolennik p. Daszyńskiego, który niedawno odsiedział karę pięcioletniego więzienia za kradzież połączoną z włamaniem — nie chciał wydać spólników nocnego napadu. W toku rozprawy sąd uznał, że Tymowski winnym jest nadto zbrodni kradzieży, wobec czego odstawiono go do sądu krajowego karnego.

Aresztowani na weselu. W Sielcu pod Sosnowcem, aresztowano 19 uczestników wesela, które wyprawiał robotnik Gustaw Gorycko. — Podczas kiedy bawiono się w najlepsze, strażnicy w otoczeniu kozaków weszli do izby weselnej i wszystkich gości aresztowali, wypuszczając na wolność jedynie kobiety. — Niektórzy z weselników chcieli ujść aresztowania i ratowali się ucieczką przez okno, lecz wstrzymała ich salwa karabinowa na zewnątrz domu. Aresztowani robotnicy, z których jedni pracowali w drukarni Deichsla, a drudzy w kopalni hr. Renard, zostali odprowadzeni do więzienia. Przyczyna, jak zwykle, przeważnie niewiadoma.

Dynamit w młynie. We wsi Szczepłoty, położonej o 2 mile pod Jaworowem, własności p. Mieczysława i Aleksandry Małachowskich, zdarzyła się w ubiegły piątek w młynie p. Kulmatyckiego eksplozya dynamitu.

Wypadkiem, czy też podrzucony złośliwą ręką nabój dynamitowy w kamień młyński eksplodował w chwili, gdy puszczono młyn w ruch. Eksplozya rozerwała kamień a odłamki kamienia zabiły na miejscu dwu gospodarzy ze Szczepłot i Krowicy, Mikołaja Zająca i Andrucha Kowaliszyna.

Zwłoki okrwawione z rozbitemi głowami leżą nieporuszone, wyczekując przybycia komisyi sądowej z Jaworowa.

Okolica obfituje w wodę, w poblizkim Zawadowie jest olbrzymi zarybiony staw, przez wieś Szczepłoty płynie Lubaczówka, której ryby stanowią przysmak sobotni dla żydów. Z tego powodu trudni się wielu mieszkańców kradzieżą ryb i biciem ich zapomocą dynamitu.

Jak wiadomo, nabój zapalony i rzucony w wodę, zabija wszystkie ryby na odległość kilkunastu sążni, zabite lub ogłuszone ryby wypływają zaraz na powierzchnię wody brzuchem do góry i wtedy zbiera się je bez trudów. Sposób ten niszczący ryby jest surowo zabronionym i żandarmerya szuka pilnie, czy nie znajdzie u kogo dynamitu.

Możliwem więc jest, iż któryś z wieśniaków w obawie przed żandarmami schował patron dynamitowy do worka ze zbożem i zapomniawszy o tem, zawiózł je do młyna. Wraz ze zbożem, wysypanem na kamień młyński, dostał się tam i dynamit, którego eksplozya pozbawiła życia dwóch ludzi.

Żywcem zagrzebany. Przed kilku dniami nad wsią Bułzymonką w gubernii wileńskiej srożyła się burza. Pioruny biły raz za razem. Piorun kontuzjował niejakiego A. Gryszkiewicza, którego po wyczerpaniu wszystkich środków ratunkowych uznano za zmarłego i na 3-ci dzień pochowano. Tego samego dnia, przechodzący około świeżo usypanej mogiły grabarz usłyszał słabe, ledwo dosłyszalne jęki, wydobywające się z pod ziemi. Natychmiast przystąpiono do rozkopania grobu, lecz okazało się, że pomoc nadeszła zapóźno. Wśród kałuży krwi, przewrócony twarzą do dna trumny, leżał martwy już Gryszkiewicz.

Zamiast srebra... żelazo! Wkrótce przystąpi warszawski sąd okręgowy do rozpoznawania sprawy przeciw... (o ironio!) warszawskiemu temuż sądowi okręgowemu.

Oto jeszcze w lipcu 1902 r., aresztowano na komorze celnej agenta Grünbauma; rewizya dokonana w jego walizie wykryła $58^1/_2$ funtów płyt srebra.

Urząd celny uznał srebro za zagraniczne, bo Grünbaum, nie przedstawił go do oclenia na komorze, wytoczył Grünbaumowi proces o kontrabandę; srebro zaś, jako „dowód rzeczowy", odesłał do registratury sądu okręgowego w Warszawie. W roku 1905 komisya biegłych na posiedzeniu sądowem, po zbadaniu przechowanego srebra, oświadczyła się o nim w duchu wprost przeciwnym opinii komory celnej. Sąd okręgowy uwolnił Grünbauma od odpowiedzialności, polecając zwrócić mu srebro. Przeciwko temu wyrokowi sądu, prokurator założył protest, izba sądowa pozostawiła jednak bez zmiany wyrok pierwszej instancyi.

Kiedy Grünbaum udał się po odbiór swojej walizki do registratury sądu okr., którego decyzyę na wydanie srebra miał w ręku, walizkę, opatrzoną nienaruszonemi pieczęciami, otrzymał w całości, po otworzeniu atoli walizki w obecności urzędników sądowych, dokonywających zwrotu „dowodu rzeczowego", okazało się, że zamiast przechowanego srebra w walizce, leżało stare żelaziwo. Po spisaniu protokołu o tej niespodziance, sprawą zajął się odnośny sędzia, który atoli sprawców kradzieży nie wyśledził. Wreszcie w dniu 26-go stycznia br. sprawę o „zniknięcie srebra" ostatecznie umorzono.

Poszkodowany Grünbaum udał się na drogę cywilną, wytoczywszy proces przeciw sądowi okr. oraz izbie skarbowej, o przyznanie mu od skarbu, wartości zagubionego srebra. Sprawa ta budzi ogólne zaciekawienie, aczkolwiek zdawna wiadomo, iż czynownicy rosyjscy posiadają tajemnicę „kamienia filozoficznego", potrafiącego nie takie nawet przemiany czynić.

ZE ŚWIATA.

Milionowy rabunek. Z Odessy donoszą: Tutejsza policya kolejowa zawiadomiona telegraficznie o rabunku, dokonanym z początkiem miesiąca lipca na głównej linii kolei południowych. Mianowicie w pociągu pocztowym, idącym z Charkowa, w pobliżu stacyi Mabatina, obrabowano żonę kupca Dobryninowa na sumę 1,214.895 rubli. Bliższe szczegóły są następujące:

Pani Dobryninowa w dniu 28-go czerwca o północy zajęła na stacyi Charków w wagonie I. klasy cały przedział. Jechała za granicę. Gdy pociąg ruszył, porozkładała swoje rzeczy, sama zaś położyła się na ławce. W przedziale było duszno, więc otworzyła okno, zamknąwszy uprzednio drzwi od przedziału na klucz. Oprócz innych różnych rzeczy, pani Dobryninowa miała ręczny sakwojaż skórzany, w którym znajdowało się mnóstwo klejnotów i papierów procentowych na sumę 1,214.895 rubli. Obawiając się o ten sakwojaż, pani Dobryninowa położyła go koło siebie, a zasypiając, przytrzymywała go ręką. Nie zdążała jeszcze zasnąć, gdy usłyszała jakiś szelest za oknem.

Pociąg był w pełnym biegu, więc nie zwracała najmniejszej uwagi na szelest. Nagle przez okno do przedziału wtoczył się jakiś ciemny przedmiot. D. przestraszona, zerwała się z ławki i instynktownie chwyciła sakwojaż. Wtem staje przed nią jakiś czarny człowiek, cały zabrudzony, i usiłuje wyrwać z rąk torbę. „Nie opieraj się pani — grozi — bo będzie źle!" Groźba była zbyteczną, albowiem pani D. tak

się przestraszyła, że sakwojaż wypadł jej z rąk. Złoczyńca chwycił sakwojaż i wyskoczył przez okno tak samo niespodziewanie, jak wszedł. Na wszczęty przez p. D. alarm wstrzymano pociąg, lecz o rabusiu nie było już śladu. Widocznie zeskoczył on z pociągu i zbiegł. Na prośbę poszkodowanej przeszukano cały pociąg, lecz nadaremnie.

Kolonia zbrodniarzy. W pobliżu Budapesztu znajduje się wielki las akacyowy i bukowy, który od niepamiętnych lat służy za schronisko osobników z pod ciemnej gwiazdy. Policya dowiedziawszy się, iż tu utworzyła się prawdziwa kolonia zbrodniarzy, rodzaj rzeczypospolitej włamywaczy, postanowiła las otoczyć i szajkę wyłowić.

Członkowie tego miłego towarzystwa przebywali latem i zimą w lesie, z którego wychodzili tylko do Budapesztu i w okolice, celem dokonywania kradzieży z włamaniem. Towarzystwo to układało wspólnie plany „pracy“, a wykonanie jej poruczało poszczególnym członkom szajki.

Mimo wielu pościgów nie można było oczyścić lasu z tej bandy rabusiów, aż policya zdobyła się wreszcie na stanowczy krok. W tych dniach wieczorem oddział policyi, złożony z przeszło 50 tajnych agentów i konnych policyantów, wybrał się do lasu. Agenci weszli do lasu, konni policyanci zaś patrolowali na skraju, chwytając zmykających przed agentami rabusiów. A była ich spora liczba.

Między innymi schwytano słynnego włamywacza Maksa Bolgera. Aczkolwiek od lat 10 jest ślepy, wychodzi na rabunek prowadzony przez kolegów zawodowych.

Jeszcze niebezpieczniejszym jest kieszonkowiec Józef Kovacs, którego również przychwycono. Jest on kulawy na jedną nogę i w lesie odgrywał rolę nauczyciela złodziejów. Aresztowano go w chwili, gdy jego uczniowie przynieśli mu z miasta zdobyte łupy.

Dalej został aresztowany stary łotr Jakób Schönberger, który dotychczas przepędził 37 lat w różnych więzieniach; prowadził on w lesie życie bardzo rozpustne. Dzieci jego są zawodowymi złodziejami, a dwóch synów odsiaduje obecnie więzienie.

W tem towarzystwie złodziejskiem znaleziono także kilka kobiet, które z upodobania jakiegoś do przygód, mieszkały przy bandzie, oraz kilku młodych włóczęgów, pochodzących z dobrych rodzin, które opuścili z powodu braku chęci do nauki.

Aresztowano ogółem 26 osób ściganych przez sądy i zabrano mnóstwo skradzionych rzeczy.

Nową fabrykę bomb w Odessie wykryto dzięki wybuchom zupełnie przypadkowo. O szczegółach katastrofy informuje korespondent gazety *Ruskoje Słowo*: W 3-piętrowym domu Abramowej przy ulicy Arnauckiej, zamieszkałym wyłącznie przez proletaryat odeski, mieściła się fabryka bomb, urządzona przez anarchistów. Wybuch powstał podczas przygotowywania nabojów i pociągnął za sobą ofiary. Zabitych i rannych jest bardzo dużo. Huk słyszano w całem mieście; wywołał on wśród mieszkańców kolosalny popłoch. Jak wykazało badanie, kupiec Paliejew odnajął pokój niejakiemu Sirocińskiemu, do którego przychodziły często rozmaite osoby. Dnia 13. b. m. do Sirocińskiego przyszło dziesięć osób, które zamknęły się w mieszkaniu. Wkrótce przyszły jeszcze dwie osoby. Gospodarzy mieszkania nie było w domu. Po godzinie 11-tej rozległ się nagle straszny huk, silniejszy od wystrzału armatniego, cały budynek zatrząsł się w posadach. Po chwili dał się słyszeć znowu huk nie ustępujący w sile poprzedniemu. W odległości kilka kroków nie było nic widać po przez tumany gryzącego dymu. Siła wybuchu wyrzuciła przez okno człowieka, który uderzył czaszką o ścianę przeciwległą domu i zabił się na miejscu. Na ścianie tej pozostały krwawe plamy. Człowiekiem tym był odnajmujący mieszkanie Siróciński. Na miejsce wypadku nadbiegła policya, której z wielkim trudem udało się przedostać do mieszkania. Oczom przedstawił się straszny nie do opisania widok. Pod szczątkami sufitu i gruzami leżały ciała dwu młodych dziewczyn ze słabemi znakami życia. W następnym pokoju pod grudą kamieni znaleziono jeszcze trzy bezkształtne trupy dwóch młodych mężczyzn i jednej kobiety. Wybuch zniszczył doszczętnie zewnętrzną ścianę 3-piętrowej oficyny, oraz klatkę schodową, wskutek czego mieszkańcy wyższych pięter zostali odcięci i pozbawieni możności komunikowania się z kimkolwiek. Podczas zbierania gruzów znaleziono koszyk, w którym mieściły się części składowe do bomb: gwoździe, kawałki żelaza, nitrogliceryna, siarka i t. d. Najwidoczniej fabrykacya trwała od bardzo dawna. Aresztowano kilka osób, które są podejrzane o utrzymywanie stosunku z lokatorami mieszkania. Pośród aresztowanych znajdują się słuchaczki wyższych kursów dla kobiet.

Jedna córka a dwanaście matek. Grono pań nowojorskich, z samej plutokracyi, robiąc wycieczkę na jedną z pobliskich wysp, znalazły porzuconą tam przez matkę młodą dziewczynkę. Wzruszone losem dziewczęcia postanowiły zaopiekować się niem i wszystkie razem i każda z osobna uznały małą znajdę za swoją, przybraną córkę. Wskutek tego opuszczone do niedawna i na głodową śmierć skazane dziecko, znalazło się nagle wśród niebywałych wygód i przepychu, bo ekscentryczne milionerki prześcigają się w składaniu dowodów miłości swej pupilce. To stało się przed rokiem.

Niedawno jedna z tych matek umarła bezdzietnie i zapisała cały swój majątek małej miss Alicyi. Zapis ten przypomniał dziewczynkę światu i prasie amerykańskiej, która obliczyła, że gdyby inne matki przybrane tak samo lojalnie wobec swej Alisi postąpiły, to znaczy gdyby także umarły i ją uczyniły spadkobierczynią swych majątków, wtedy Alisia miałaby składkowy posag około 12 miliardów koron.

Podziękowanie. Wielebnemu ks. kanonikowi Podgórskiemu, proboszczowi rzym.-kat., twórcy i kierownikowi Zakładu małolków w Iwoniczu, niemniej wszystkim P. T. Braciom tegoż zakładu za ich pieczołowitość i staranność dla dobra syna naszego ś. p. Jana, za bezinteresowne a wspaniałe urządzenie pogrzebu wraz z nabożeństwami, wreszcie za doznaną pociechę w chwili dla nas tak bolesnej, składamy, tą drogą, publiczne, gorące i z serc płynące podziękowanie, wnosząc równocześnie prośbę do Najwyższego, o jak najdłuższe lata życia i zdrowia dla tego przezacnego kapłana i Jego otoczenia.

Floryan i Alojza Seidlerowie.

TELEGRAMY.

Obstalowany zamach.

Konstantynopol. Na Jerzego Christicza, naturalnego syna króla serbskiego Milana, wykonano przed tygodniem zamach, który przypisywano powszechnie dworowi serbskiemu, pragnącemu niewygodnego ewentualnie potomka Milana, jako pretendenta do tronu serbskiego zgładzić ze świata. Władze tureckie jednakże, po przeprowadzeniu śledztwa, przyszły do przekonania, że Christicz zamach na siebie zamówił i zapłacił, aby zwrócić na siebie uwagę i obudzić sympatye w Serbii.

Straszny karambol.

Nowy Jork. W miejscowości **Salem** w stanie Michigan zderzył się pociąg towarowy z osobowym, wiozącym wycieczkę z 800 osób. Około 40 osób zginęło, a przeszło 100 jest rannych.

Handel żywym towarem.

Warszawa. Uwięziono tu wczoraj przy ul. Erywańskiej l. 8, niejakiego Reisswassera, który stał na czele bandy handlarzy dziewczętami. — Reisswasser ma licznych wspólników, rekrutujących się z t. zw. sfer „towarzystwa“. W mieszkaniu Reisswassera, znaleziono liczne notatki, które wskazują na to, że zbrodniarz u kobiet, opierających się, używał narkotyków, by stały się powolnemi jego celom.

Awantury abdykacyjne.

Seul. Organ urzędowy przynosi pierwsze oficyalne doniesienie o abdykacyi cesarza koreańskiego na rzecz następcy tronu; jest ono podpisane przez cesarza i ministra spraw zagranicznych.

W ulicach miasta patroluje wojsko. Pada silny deszcz. Rozruchy stłumiono. Według sprawozdań policyi, 25 Japończyków zabito lub zraniono. Oficyalne sprawozdanie japońskie przypisuje wywołanie rozruchów Koreańczykom. Cesarz był z powodu rozruchów bardzo zaniepokojony i wysłał do margrabiego Ito pismo, w którem przeprasza go i zapewnia, że stało się to bez jego wiedzy. Ito zapewnił go, że postara się o przywrócenie spokoju.

Korejscy żołnierze zbuntowali się, a wyrwawszy się z baraków, zaatakowali jedną ze stacyi policyjnych, dali kilka salw i wyparli policyantów. Następnie połączył się z nimi tłum, który uzbrojony w kamienie i pałki, zaatakował Japończyków. Japończycy schronili się do swojej dzielnicy, którą Korejczycy napadli. Silny oddział japońskiego wojska i policyi wystąpił przeciw zbuntowanym i rozpoczął pościg za korejskimi żołnierzami.

Rozszalały tłum, złożony z około 1000 osób, napadł na mieszkanie prezydenta ministrów, gdy ten był na audyencyi u cesarza.

Balon do sterowania wynaleziony.

Gdy Napoleon I., oddawszy się na łaskę i niełaskę Anglików, został przez nich wywieziony na wyspę św. Heleny, po drodze do tej skały, która miała być jego więzieniem, spotkał na szerokiem morzu dziwnego rodzaju okręt: nie było w nim żagli, a natomiast dymiący się komin. Na zapytanie postawione przez więźnia, objaśniono mu, że to wynalazek, świeżo przez Anglików nabyty, pozwalający poruszać statek zapomocą pary. Cesarz głęboko westchnął i wpadł w zamyślenie. Zapewne przypomniał sobie, że za czasów, gdy był wszechpotężny, jemu pierwszemu wynalazca proponował nabycie dla Francyi tej drogocennej nowości.

Naówczas Napoleon lekkomyślnie był odmówił i oto, jako potworny wyrzut sumienia, zjawił się przed nim statek, w którym bystrość jego umysłu kazała mu widzieć odrazu zwiastuna nowej, olbrzymiej potęgi; tą potęga, niestety znajdowała się w ręku wrogów Francyi. Wyobraźnia rysowała mu cały przewrót, który nowy wynalazek wprowadzał; Napoleon umysłem swym, widział siłę potężną, zapomocą której zdruzgotałby wszelkie zapory i utrwalił by wpływ i panowanie Francyi na długie lata... Ścisnęło mu się serce na myśl, że fakt takiej doniosłości przeoczył.

Otóż dziś zaledwo mija tydzień, jak miał miejsce fakt również doniosły a dziennikarze jakkolwiek dalecy są od umysłowości Napoleona pierwszego, budzą się powoli, przecieraja oczy i stwierdzają, że coś tam, daleko na Zachodzie, zaszło niezwykłego: w Paryżu, podczas przeglądu wojska na polach w Longchamps, w rocznicę wzięcia Bastylii, pojawiła się na niebie długa nawa żółta, swobodnie żeglująca. Nawa ta, przeleciawszy część nieba, dzielącą ją od zgromadzonych tłumów, zaczęła umiejętnie szybować ponad głowami żołnierzy, kreśląc misterne koła i ósemki, przepływając około loży prezydenta Republiki, jednem słowem we wszystkich swych ruchach uwidoczniając doskonałe panowanie nad sobą i pewność manewrów. Zagadnienie, nad którem suszyło sobie mózgi tysiące uczonych świata całego, dla którego tylu szlachetnych zapaleńców nauki, śmierć poniosło, nareszcie zostało rozwiązanem i to rozwiązanem raz jeszcze, przez ową Francyę, która już tylu darami uposażyła ludzkość. Tą nawą żółtą był balon, dowolnie kierowany.

Niemcy, czuli na niebezpieczeństwo, pojęli odrazu ważność odkrycia i usiłowali nabyć wynalazek, ofiarowując panu Julliot, twórcy jego, sumę miliona marek, czyli 1,250.000 franków, za statek napowietrzny, podobny do francuskiego statku Lebaudy, który przedstawia wartość 300.000 fr. Innemi słowy, rząd niemiecki ofiarował cenę cztery razy wyższą. Pan Julliot odesłał nabywców do panów Lebaudy, tłómacząc, że statek jest własnością tych bogaczy-patryotów, podczas gdy on sam jest tylko inżynierem. Pan von Kehler, dyrektor niemieckiego towarzystwa żeglugi napowietrznej, udał się wówczas do panów Lebaudy, którzy w odpowiedzi na jego propozycyę, grzeczną przysłali mu odmowę.

A więc tym razem w rękach Francyi znajduje się wynalazek, któremu wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, przepowiedzieć można przyszłość świetną. Wzmocniona republika francuska — znaczy wzmocniona demokracya w Europie.

Powodzenie manewrów balonu, nazwanego „Ojczyzną", było tak wielkie, że rząd francuski zamówił cztery inne balony, tej samej konstrukcyi, żądając jak najspieszniejszego ich wykończenia.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Ważne dla restauratorów i odsprzedających! Kapustę świeżą, głowiastą, białą ma do zbycia zaraz szkoła rolnicza w Horodence. Szczegóły listownie. 1134

Ucznia zamiejscowego do pracowni wędlin poszukuje TEOFIL BANAŚ Lwów, ul. Jagiellońska 16 1131

Potrzebny zaraz pisarz ekonomiczny z niższą szkołą rolniczą i praktyką. Odpisy świadectw adresować Iwanówka, poczta Trembowla. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 1132

Po nizkich cenach!!
Wyroby złote i srebrne
poleca Edmund Maryan Beer
złotnik — Lwów, Akademicka 4. 980

Najdokładniejszy portret grafologiczny za nadesłaniem próbki pisma i 2 koron. — Matkowska Kraków, ul. Pędzichów 15. 1154

Poszukuje się czeladnika tokarsko-mechanicznego mogącego pracować samoistnie, ewentualnie kierować pracownią. Fabryka Gorniaka, Przemyśl. 1153

Tylko 25 koron zbiorowy kurs kroju francuskiego i angielskiego (wyjątkowo ceny zniżone) — rozpoczyna z początkiem sierpnia były nauczyciel kroju w Paryżu i Londynie, odznaczony licznemi dyplomami medalami i patentem. **Antoni Turecki** właściciel pierwszorzędnej pracowni krawieckiej ul. Sienkiewicza 9 vis-avis pasażu Mikolascha. Wpisy przyjmuje codziennie do godziny 6 wieczorem. 1150

Fortepian Streichera który kosztował 700 złr. sprzedam bardzo tanio. Wojnarowicz, Rynek l. 8. 1161

Wyśmienite co dzień świeże masło deserowe i kuchenne poleca Handel korzenny Stefana Kulinowskiego we Lwowie, ul. Piekarska 5. 1160

Dwa pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia. Lokal na sklep lub biuro od 1. września. Wiadomość w Administr. Gońca. 1159

Ślusarnia Stanisława Konopackiego potrzebuje dwu uczni, z ukończoną najmniej 4 kl. ludową. — Pełczyńska 9, Lwów. 1158

Fortepian w dobrym stanie tanio do nabycia. Piekarska 10, II. p. 1157

Dwie nakładaczki do drukarni fabryki Niemojowskiego zostaną zaraz przyjęte. Zgłoszenia od 10—11 przedpołudn. 1163

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT.

KIELICHY SREBRNE

prawdziwe lyońskie zawsze na składzie w wielkim wyborze.

J. Dąbrowski Lwów
ul. Hetmańska 4. 959-1

Osoba obznajomiona z rachunkowością kupiecką, posiadająca kilkuletnią praktykę biurową — z ładnem pismem znajdzie zaraz stałą posadę w fabryce Niemojowskiego. — Oferty tylko pisemne wprost do fabryki. 1163

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS —OGNIOTRWAŁYCH—
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Okazya!
Pozostałe towary z dawnego lokalu
Kołdry — po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903
J. Schuster i K. Toczyski
Lwów ul. Trzecia Maja 5.

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty
Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.
2006

Poszukuję czeladzi na roboty damskie i męskie zaraz. Berczuk, majster szewski, ulica Strzelecka 5. 1164

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Artystyczny



Zakład rytowniczy
A. Zigmanna
we Lwowie, ul. Sykstuska 14.
Wykonuje różne stampille kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

PIERŚCIONKI
obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559
Franciszek Kwaśniewski
zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy
Lwów, pl. Halicki l. 3.
Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1135

Wyprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej
pasaż Mikolascha. 504

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska
we Lwowie
Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

Werkmistrza
z branży maszynowej poszukuje
Jan Schumann
Lwów, Akademicka 3/61.
Zgłoszenia osobiste między 7—8 wiecz.
1162

HOTEL KRAKOWSKI, LWÓW
pl. Bernardyński 5, gruntownie odnowiony
poleca 45 frontowych pokoi od 80 ct. dziennie
Pokoje miesięczne od 15 zł. Zarząd.
1029

ZAKŁAD GRAFICZNY
Telefon Nr. 59. **M. HEGEDÜS** Telefon Nr. 59.
LWÓW, UL. KOPERNIKA 8.
FOTOCYNKOGRAFIA

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Jutrzenka Polska
pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:
Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska
zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę
kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony
kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony
kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.